

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy" wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 5. Warszawa, 2 (15) Marca 1902 r. Rok XII

(Ogólnego Zbioru Nr. 263).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Koń pełnej krwi

(*Odpowiedź p. J. Ochorowiczowi*).

I.

Pan J. Ochorowicz, który w ostatnich czasach zaczął się znów zajmować hipologją i wyścigami, pomieszcza w „Kuryerze Warszawskim" artykuły zatytułowane „Sprawy wyścigowe," a z tych jeden poświęcił mi niemal wyłącznie.[1])

W tym artykule p. J. Ochorowicz siłą swej argumentacyi i cytat, zaczerpniętych z autorów przezemnie przytoczonych w odpowiedzi, którą dałem p. W. Rabskiemu i wyjątkami z moich własnych prac, sądził iż mię zmiażdży, a przynajmniej zahypnotyzuje.

Zapewne byłby to szczyt krytycyzmu pobić przeciwnika własną bronią, lecz w danym wypadku przypomina mi się ustęp ze słynnej komedyi Gogola „Rewizor," w której sędzia, oskarzony przed domniemanym rewizorem o nadużycie władzy, dowodził, że płacząca baba sama się wysiekła rózgami. Podobnej roli przyjąć nie chcę i dlatego postaram się wykazać pokolei bezpodstawność i jałowość zarzutów, robionych mi przez p. J. Ochorowicza.

Przedewszystkiem słóweczko o cytatach ze znanych autorów. Bywają rozmaite sposoby przytaczania cytat. Jedne, chociaż treściwe, jędrne, oddają rzeczywiście całą myśl, *wyznanie wiary* pewnego autora, inne mogą być tylko dopełnieniem myśli, silniejszym strychem, przytaczane zaś urywkowo i tendencyjnie, nabierają zupełnie spaczonego znaczenia i tej to ostatniej metody trzyma się p. J. Ochorowicz. Wnosząc np. o Stonehengu, Touchston'ie i ś. p. L. hr. Krasińskim z cytat, zaczerpniętych z ich pism przez p. J. Ochorowicza, możnaby przypuszczać, że są zupełnymi przeciwnikami koni pełnej krwi i wyścigów.

Tymczasem Stoneheng, gdy go się czyta w całości, bynajmniej konia pełnej krwi nie potępił. Zaznacza tylko pewne, niekorzystne, przeobrażenie się jego typu, spowodowane, jak przypuszcza, zmianą prób wyścigowych, ale bynajmniej nie uznaje, aby miał być niezdatnym do pożytecznej reprodukcyi.

Oto co pisze:

„Jednak konie wyścigowe nie powinny być uważane jako *zdegenerowane* dlatego, iż wcześniej, niż dawniej dojrzewają."

W innem miejscu czytamy: „Chociaż, jak już poprzednio zaznaczałem, dokonane przemiany nie są absolutnie złe i wcześniejsze używanie konia, jest pewną kompensatą za jego prędsze zużycie się." [1])

Czyżby ze Stonehengem zapoznał się p. Ochorowicz dopiero z cytaty, zrobionej w liście L. hr. Krasińskiego?

Stoneheng domaga się zatem przemian w programach wyścigowych, ale nie potępia rasy koni pełnej-krwi.

Co do Touchstone'a, mojego stałego współpracownika od dziesięciu lat, to przecież jego przekonania znam wybornie. Mało jest hipologów, którzyby takie znaczenie nadawali koniowi pełnej krwi, jak on. Oto jego wyznanie wiary:

„Jakieby nie były pewne wątpliwości co do pierwiastkowego pochodzenia angielskich koni peł-

[1]) „Kuryer Warszawski" z dnia 4 marca.

[1]) Lagondie „le Chewal et son Cavalier" str. 33 i 34. Niektóre części tej książki są dosłownem tłomaczeniem ze Stonehenga.

nej krwi, *to dziś* są one uważane z najzupełniejszą słusznością w całym świecie, jako najpodatniejszy czynnik do odnawiania i ulepszania ras"[1]).

Przytoczonego wyjątku z dzieła Touchstone'a (a mylnie podana jest stronnica i wzmiankowany wyjątek znajduje się na stronie 197-ej, a nie na 60-ej) „Les courses en France et à l'Etranger" jakoby dzisiejszy koń angielski nie mógł przebyć galopem 16 mil ang. (sic) w jednym dniu (?), nie można brać w tem znaczeniu, co p. Ochorowicz. Touchstone wyraża przypuszczenie, a nie twierdzenie, mówi *prawie niemożebne* (a peu prés) dodaje *„koń, znajdujący się* (obecnie) *w treningu"* to jest *specyalnie przygotowany na krótki dystans.* Touchstone brał pod uwagę wyścigi, które powtarzano i po cztery razy, a że dystans podobnego wyścigu wynosił czasami 6,400 metr., gdy go się więc cztery razy powtarzało dorównywał 25,000 metr., to jest 16 milom angielsk. Zapewne, że koń trenowany specyalnie na $1^1/_2$ w., a Touchstone powstaje na zbyt krótkie obecnie wyścigi w Anglii, z trudnością wytrzymałby podobną próbę, ale że taka próba nawet bez *żadnego wypoczynku nie przenosi bynajmniej sil dzisiejszego konia pełnej krwi, gdy mu się daje mniej więcej odpowiedni trening, jest również pewnikiem.* Wszak w Moskwie przez lat kilkanaście były urządzane co rok wyścigi na 20 wiorst[2]) i ten dystans przebywały konie pełnej krwi w przeciągu od $32^1/_2$ do 44 minut. Osobiście wygrałem wyścig w Pławnie w 1895 r. na „Prezesie" ($^3/_4$ krwi) z wagą 185 f. w 37 m. 45 sek., na dyst. 20 w. Dwadzieścia wiorst równa się zaś mniej więcej 16 milom angielskim, które dawne konie przebywały *nie jednym tchem,* tylko po każdym obiegu była chwila wypoczynku i jak Touchstone dodaje, że *tempo* wówczas było o wiele wolniejsze, niż dzisiaj [3]). Powtarzam zatem, wyjątku z Touchstone'a, przytoczonego przez p. J. Ochorowicza nie można brać dosłownie, gdyż byłby absurdem.

Wreszczie co do owego listu ś. p. L. hr. Krasińskiego, to chyba nigdy zamiar autora nie był gorzej zrozumiany, niż przez naszych krytyków

Przedewszystkiem listowi, pisanemu po francusku w r. 1874 do jenerała Rozwadowskiego, zarządzającego austryackiemi rządowemi stadninami, nie należy nadawać innego znaczenia, niż je ma. List ten nie był bynajmniej ostatnim wyrazem, wyznaniem wiary, testamentem hipologicznym, naszego zasłużonego hodowcy, tylko było to silne, docinkowe zaznaczenie różnicy pomiędzy dawnym, a ówczesnym systemem wyścigowym w Austryi. Szanowny autor miał na uwadze wyścigi wiedeńskie, na którym to torze krótkie dystansy są o wiele więcej rozpowszechnione, niż nawet dziś u nas. Gdy ten list ś. p. L. hr. Krasiński pisał, był jeszcze młodym hodowcą, i niektóre zarzuty postawił nazbyt krańcowo. Gdyby ów list do jenerała Rozwadowskiego był ostatnim wyrazem przekonań hrabiego, czyż byłby się nadal zajmował z górą przez lat 20 hodowlą koni pełnej krwi? Czyż byłby się odzywał na wielkich wystawach rolniczych, odbytych w ósmym dziesiątku lat zeszłego wieku, że dla naszej hodowli w stadach, które posiadają lepsze matki, uważa użycie ogierów pełnej krwi za najodpowiedniejsze, a w innych grubsze ogiery pół-krwi jako przejściowe, dla wyrobienia podstawowego materyału.

Wspominaliśmy już poprzednio o niepomyślnych próbach, robionych w Krasnem przed 1880 r. z końmi nazbyt długo trzymanemi w stadzie i że najsłynniejsze konie hrabiego współzawodniczyły w wieku dwóch lat, *ale w sposób umiarkowany.* Gdyby dziś nasz zasłużony hodowca był między nami i mógł widzieć, jaki użytek chcą robić zagorzali przeciwnicy koni pełnej krwi z jego listu, toby im dał bezwątpienia odpowiednią odprawę.

Co innego jest zupełnie domagać się, żądać w sposób nawet silny pewnej reformy programów wyścigowych, a co in ego potępiać bezwględnie jedną z najszlachetniejszych ras końskich dlatego, że ta reforma nie nastąpiła.

Jednak ponad temi wszystkiemi obciążającemi *dowodami* górują zarzuty robione mnie, jakobym miał zmienić moje przekonania, jakobym nie popierał już tego, co dawniej gorąco popierałem.

Pan J. Ochorowicz, przytaczając ustęp z mojego artykułu z 1890 r. „pisany — jak się wyraża —

[1]) Wstęp do „L'Elevage du pur sang en France" str. 14—1893 r.

[2]) Szczegółowy wykaz wszystkich koni, które wygrały 20-wiorstową gonitwę na Chodyńskim torze od 1884 — 1992 r., pomieścimy w drugiej części niniejszego artykułu.

[3]) Jedna mila angielska jest niecałe $1^1/_2$ w., czyli 16 mil równałyby się 23 w. z ułamkiem.

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

W latach 1853 — 1854 dostają się do stada chrestowieckiego dwa oryginalne araby, a mianowicie: biały, starszy „Azeta" z rasy Obejan Istambulat, urodzony w Kaiffie i siwy ogier „Abucheil" z krwi Dzėdranów; obydwa te konie zakupione zostały przez hr. Juliusza Dzieduszyckiego, pierwszy w Azyi Mniejszej w Angorze, drugi zaś od Bėduinów z okolicy Angory. Hr. Juliusz Dzieduszycki odstąpił te konie ks. Romanowi w latach 1853—1854.

W r. 1855 nabył książe w Berlinie od jakiegoś Nubijczyka or. ar. ogiera „Abu-Lele," a równocześnie w stajni hr. Rozwadowskiego w Galicyi, po or. arabach wychowanego „Szrebrnego Obejana."

Następna wyprawa, którą ks. Roman wysyła po konie do Arabii, pod przewodnictwem dwóch urzędników stada: Franciszka Swierczyńskiego i Władysława Czerniawskiego, przypada na r. 1857 Panowie ci, idąc śladem poprzednich wypraw. sławuckich, pomimo wielkiej trudności nabycia w tym czasie koni, bo wiele ich zużyła długoletnia wojna w Turcyi, a i wysłany poprzednio przez cesarza austryackiego za kupnem ogierów pułkownik Brudermann, wybrał co było lepszego, nakoniec pomimo, że w tym czasie krwawe starcia między chrześcianami robiły przeglądy okolicy niebezpiecznymi, potrafili jednak dokonać doborowego zakupna i przyprowadzili do Sławuty:

1) białego „Mahometa" z rasy Haithali z pokolenia Eljoufouk rodu Kohejlanów, o silnej budowie i pięknych kształtach:

2) białodropiastego „Anazi," prawdziwego, typowego „syna pustyni:"

3) różowo-siwego „Seglavi-Ardzebi," wysokiej rasy, wreszcie:

4) siwego, z czarnym ogonem i grzywą „Kohejlan-Abu" o sążnistych i lekkich ruchach, suchości i szlachetności niezwykłej.

W r. 1859 dostają sią do stada chrestowieckiego dwa or. ar. ogiery:

przed zaostrzeniem się kwestyi Tow. Wyścigów Konnych" (?), w którym czytamy między innemi: „Tak nadmierny i coraz bardziej wzrastający kierunek giełdowo-wyścigowy wyzyskiwania dwulatków może się ostatecznie fatalnie odbić na całej rasie." „Szlachetny koń pełnej krwi, gdyby miał mowę, mógłby zawołać jak owe żaby z bajki: „dzieci przestańcie, bo się źle bawicie." Piękne to były czasy— kończy krytyk—kiedy jeszcze p. Wotowski pisywał samodzielne artykuły o wyścigach.

Rzeczywiście zarzut ten jest zdumiewający, jeżeli zestawimy, dajmy na to, ten ustęp z wyjątkiem z mojej korespondencyi z Moskwy, napisanej w 1901 r. po rozegraniu Produce'u. Wyjątek ten[1]) brzmi:

„Możemy zatem tylko powtórzyć naszą *starą piosnkę* o bezcelowości, braku poważnej podstawy gonitw dla dwuletnich koni. Mogą one zastępować loteryjkę, grę w koniki, maczka lub baccarą, ale nie mogą być brane jako poważne kryteryum. Taka „Caledonia," która wygrała „Middle Park-Plate" w 1899 r. pobiwszy „Smike'a" i całą stawkę dobrych koni w r. z., nie będąc kulawą, prawie nic wygrać nie mogła. Niepozwalamy sobie przesądzać powodzenia „Senegambii" w r. p., ale, patrząc na konie, które z nią współzawodniczyły, raczej pomiędzy niemi upatrywalibyśmy derbistę."

A teraz zapytuję p. Ochorowicza w czem cały ten ustęp różni się od poprzednich moich poglądów, na czem polega sprzeczność *tendencyi?* Z innych moich artykułów powołuję się na wstęp do „Koni trzyletnich" [2]), pisany *parę tygodni temu*. Jakaż może być gruntowność krytyka, który ośmiela się posądzać kogoś o brak „samodzielności," a nie zadał sobie nawet trudu przeczytania tego, co on napisał, w twierdzeniach swoich opiera się zaś jedynie na niczem nieuzasadnionem domniemaniu, powstałem w jego wyobraźni.

Nie, panie Ochorowicz, nie należę do tych, co pod naciskiem okoliczności zmieniają zdanie, lub nie śmią go wypowiedzieć, gdybym w mojem piśmie nie był szczery sam z sobą, to bym pióro złamał i pismo zamknął.

Oprócz cytat, któremi p. Ochorowicz kazał mi wrzekomo zbijać samego siebie, robi jeszcze parę innych, a mianowicie powołuje się na barona Wrangla, który się wyraził: że są potrzebne reformy w systemie wyścigowym, że „Turf czeka jeszcze ciągle na swojego Herkulesa, powołanego do oczyszczenia sportowej stajni Augjasza," na Schwarznekera: „W ogóle konie pełnej krwi nie odznaczają się dość silnemi i normalnie zbudowanemi przedniemi nogami, aby pod tym względem można rachować na ich korzystną dziedziczność." Wreszcie na J. hr. Lehndorfa—bez przytoczenia tomu, stronicy i wydania — który się miał wyrazić: „krótkie gonitwy można wygrywać i choremi końmi, gdy tym czasem długie mety chorobliwy balast wyrzuciłyby z toru, a tem samem i ze stadniny."

Co do pierwszego zarzutu, stawianego, jak się sam krytyk wyraża, przez zapalonego „wielbiciela wyścigów," to nie ma on żadnego związku z rasą koni pełnej krwi, tylko z pewnymi giełdowymi obyczajami turfu, i wadliwością programów, przeciw którym każdy rozsądny sportsman powstaje

Drugi zarzut, jest bardzo przesadzony i mogę zaręczyć, na zasadzie własnej obserwacyi, do której miałem pole dosyć obszerne, chociażby w ciągu mego sześcioletniego pobytu w Janowskiem rządowem stadzie i zwiedzając wiele pierwszorzędnych stad na zachodzie, że potomstwo po ogierach pełnej krwi nie ma bynajmniej słabych nóg, częstokroć źrebięta pół-krwi mają lepsze nogi od reproduktorów niezupełnie bez zarzutu. Wszak nogę przednią daje nie sam ogier, ale i klacz, a siła atawizmu krwi ma też wielkie znaczenie. Pamiętam np., ogiery: „Picklok'a" w Janowie i „Dandin'a" (po Flageolet) w Graditz. Ogiery te były bardzo silnie kolankowate, a ich progenitura nie miała tej wady. P. Szańkowski, który zeszłej jesieni zwiedzał rządowe pruskie stada, zachwycał się w Gudwallen „Kanganem," synem Dandin'a.

Nogi przednie u koni pełnej krwi, o gatunkowo nadzwyczaj zbitej i twardej kości, przenoszą wiele więcej wysiłków, aniżeli nogi innych koni, zważywszy niesłychaną szybkość ich biegu.

Co do ostatniego zarzutu, mógłbym się nad nim nie zastawiać, albowiem zaznaczyłem, iż krytyk nie przytoczył ani tomu, ani stronicy i tego

[1]) Patrz „Kuryer Sportowy" № 85 z 1901 r.
[2]) Patrz „Kuryer Sportowy" № 1 z r. b.

---

1) kary „Seglavi" (Black-Arabien), zakupiony w stajni ks. Leedes i

2) biały, z czarnym ogonem i grzywą „Indyanin," pochodzący z Indyi, przyprowadzony z Kalkutty do Anglii i tam przez księcia zakupiony. Indyanin został później sprzedany hr. Branickiemu na Ukrainę do arabskiego stada w Szamrajówce, gdzie otrzymał nazwę „Nizam,"

W ostatnich 40-tu latach, a więc od 1861 do 1901 r. dostały się do stada chrestowieckiego następujące reproduktory:

W r. 1861 biały „Derwisz," or. ar. kupiony w pustyni południowej Arabii; jasno-gniady „Dżelabii," or. ar. kupiony w ziemi Jemen, dlatego też w Sławucie często „Jemen" nazywany.

W r. 1862 biały or. ar. „Szems," kupiony przez księcia w Kairo, podczas podróży do Egiptu.

W r. 1864 Skaro-gniady, or. arabsko-perski ogier „Feruk-Han," odkupiony przez księcia od hr. Juliusza Dzieduszyckiego; biały or. ar. „Szech Mahomet," ur. w Syryi, koń szlachetny, wysokiego rodu i bardzo pięknej budowy, odnaleziony przez księcia między końmi pocztowymi w Dubnie i także odkupiony.

W r. 1865 gniady „Feruk Han" młodszy, wychowany u hr. Dzieduszyckiego po or. arabach; gniady „Aghil-Aga," pierwotnie zakupiony przez pułk. Brudermanna od Beduinów w r. 1850 do stada ces. austr. w Babolnej, następnie po 15-tu latach przez księcia odkupiony do stada chrestowskiego. Syn Aghil-Agi, tego samego nazwiska co ojciec, odegrał i odgrywa jeszcze do dzisiaj, jako koń bardzo stary, nader wybitną rolę w stadzie ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem w Galicyi. Oprócz wyżej wymienionych ogierów, dostają się jeszcze w r. 1865 do stada chrestowieckiego dwa or. arabskie oriery, a mianowicie „Jamri" i „Bagdadi".

W r. 1867 or. ar. „Hammad", o którym nie są mi znane bliższe szczegóły.

W r. 1868 biały or. ar. „Hadudi" Hadben, urodzony w pustyni Arabii syryjskiej, kupiony w r. 1857 od pokolenia Beduinów, Anaze Ruola, przez pułkownika Brudermanna dla ces. aust. stada w Lippicy, odkupiony następnie przez księcia w r. 1868 do stada w Chrestówce.

W r. 1870 biały or. ar. „Kohejl-Neżdy," kupiony w Bagdadzie przez Zimermana. W tym roku dostają się również do stada chrestowieckiego dwie or. ar. klacze: biała i kara „Dzielfa."

W r. 1872 kasztanowaty, łysy „Arabi Pasza," darowany przez ks. Eustachego bratu, a wychowany w stadzie w Gumniskach, po or. arabach: ogierze

ustępu w „Przewodniku dla Hodowców" J. hr. Lehndorffa znaleźć nie mogłem. Ale nie ma o co kopii kruszyć, wszak każdy rozumie, że koń słabszego organizmu lub nóg łatwiej przejdzie krótszy dystans, niż dłuższy[1]). Tylko wyścigu nawet na $1^1/_2$ w. nie może wygrać koń „chory" i dopóki nie dojdzie do kondycyi musi mieć pewien zapas zdrowia, żeby znieść trening, będący twardą pracą.

Chorobliwego „balastu," to jest kalek, nikt nie używa do rozpłodu, lecz tylko, znawca może określić, który ogier jest niebezpiecznym kaleką, a który nie.

Bywają też konie, małej klasy wyścigowej, a obdarzone silnym organizmem, zdrowemi nogami, które mogą być wybornymi reproduktorami. Można znaleźć bardzo dobre reproduktory do koni pół-krwi, nie płacąc za odchowanie klaczy po 500 rs., jak pisze p. Ochorowicz, gdyż często zdarzają się konie średniej klasy, wybornie nadające się pod względem eksterieur'u do krzyżowań i takie ogiery można mieć za ceny o wiele niższe, nie przechodzące 25 — 50 rs. za odchowanie klaczy.

Pomimo, że pewne przemiany w programach wyścigowych są bardzo pożądane, stanowczo można temu zaprzeczyć jakoby wpływ obecnych wyścigów zniszczył, przeobraził zupełnie konia pełnej krwi. Widzimy na torach wiele koni lekkich i szczupłych, ale widzimy i dużo rosłych, silnej, prawidłowej budowy. Przez sam znaczny rozrost wyścigów musiała się powiększyć i różnorodność typów koni. W Anglii te konie, które uważają za nieodpowiednie do reprodukcyi, wałaszą, ale pomimo to są one dopuszczone do wielu gonitw. Przytoczenie zaś przez krytyka urywkowego zdania, mającego być jakby „le coup de grâce," trenera Osborne, jakoby współczesny folblut miał już mniejszą siłę i słabszą budowę kości, nie może rozstrzygać tak ważnej kwestyi.

Nad tą poważną kwestyą zastanawia się również o wiele więcej wyczerpująco trener W. Day w swojej znanej książce p. t. „Koń wyścigowy w treningu,"[1]) i pisze: „Dziś biega się dziesięć razy więcej niż dawniej. Rzeczywiście, w 1750 roku jeden koń na dziesięć biegał dwa razy do roku. Cóż byłby powiedział lord Portman i jego rówieśnicy, którzy zadawalniali się puszczaniem koni tylko raz jeden na rok, gdyby im była znana performance „Fisherman'a" i innych koni z naszych czasów? „Fisherman" współzawodniczył trzydzieści pięć razy w jednym roku i wygrał trzydzieści jeden wyścigów, w tej liczbie Ascot Cup na dyst. 4,000 met. i tegoż dnia Queen's plate na 4,800 met., niemniej był zdrów całe swoje życie. Należy zwrócić uwagę, że te dwa wyścigi były o wiele surowsze od wyścigu z powtórnym obiegiem, w którym te same konie stają do walki. „Isoline" taką samą wytrzymałość wykazała w Goodwood."

Na 208-ej stronicy swojej książki Day przytacza zdanie słynnego admirała „Rous'a, długoletniego handicapera na całą Anglię, który wyraża się: „Wogóle mniemają za granicą, że koń pełnej krwi zdegenerował, albowiem jest dużo koni z pozrywanemi ścięgnami (brocken-down) przed dojściem do czterech lat. Nie można się dziwić, że konie są zmęczone, biegając przez dziewięć miesięcy w roku, a konie dwuletnie stają w szrankach aż po trzy, lub cztery razy na tydzień. Jestto stara historya kury, znoszącej złote jaja. Pominąwszy to nadużycie, niema degeneracyi i nigdy koń pełnej krwi nie był lepszy, niż dzisiaj." Day w zupełności to zdanie podziela. Nie rasa zdegenerowała, tylko jej nadużywają; tak, mniemam, należy kwestyę postawić i przedewszystkiem ograniczyć do minimum wyścigi koni dwuletnich.

Że jednak konie pełnej krwi posiadają dziś wytrzymałość i tę wytrzymałość przekazują, najlepszym dowodem są zarówno wyścigi dystansowe jak i raidy! W Moskwie, jak już wyżej wspomnieliśmy, przez lat kilkanaście były urządzane wyścigi na 20 w., następnie na 10 w. i zawsze przypadały koniom pełnej krwi, a tylko raz jeden wygrała podobny wyścig „Krasiwa," bardzo wysokiej $^3/_4$ krwi.

[1]) Hr. J. Lehndorff nie jest bynajmniej za długiemi dystansami i utrzymuje, że najstosowniejszą odległością dla koni 3-let. i starszych jest 1,600 — 3,000 metr. str. 178.

[1]) Wydanie paryskie z 1881 r. str. 219.

Halim i klaczy Elsissa; kasztanowaty „Ras-el-Abiad," przyprowadzony przez Zimermana ze Wschodu — i dwa inne jeszcze or. ar. ogiery: „Trafani" i „Hemdani."

W r. 1875 biały „Ezrek-Seglavi," przyprowadzony jako 9-cio letni ze Wschodu.

W r. 1879 gniady or. ar. „Obejan-Szaraki," przyprowadzony przez Sefer Paszę Kościelskiego do Bertoldstein'u i tamże przez księcia odkupiony; gniady or. ar. „Akbar," kupiony w stajni ks. Walii w Anglii.

W r. 1880 wiśnio-gniady or. ar. „Ebean-Geriz," kupiony od konsula austryackiego w Kairze.

W r. 1887 kasztanowaty, czystej krwi arabskiej „Handżar" wychowany od or. ar. w Uzinie, w stadzie hr. Konstantego Branickiego.

W r. 1888 gniady „Iussuf," ogier nieudowodnionego pochodzenia, zakupiony w ces. austr. stadzie w Babolnej.

W r. 1889 gniady or. ar. „Wodan," kupiony w r. 1888 przez ks. Eustachego w Kairze od Zimermana i darowany bratu do chrestowieckiego stada; szpakowaty or. ar. „Semchan," kupiony również w Kairze.

W r. 1890 gniady or. ar. „Kohejlan-Dżedran," i gniady or. ar. „Abu-Argub," obydwa zakupione 7-go lipca 1890 r. w Warszawie od Turka, Abuziarowa.

W r. 1891 gniady or. ar „Antar," którego dwoma synami jechaliśmy ze Sławuty do Chrestówki — i siwy or. ar. „Derwisz," któregośmi w Sławucie widzieli — obydwa zakupione od Arabów na Wschodzie.

W r. 1896 gniady or. ar. „Seglavi-Dżedran," kupiony w stadzie Khedivé Egiptu; biały or. ar. „Ruheli," kary Seglavi, ur. w stadzie Szerifa Ali Paszy Egiptu, kupiony w Kairze.

Or. ar. „Massad," rasy Saclaoni-Jadran, plemienia Anaze Nagde, kupiony jako 16-to letni, również od Ali Paszy Egiptu w Kairze. Koń ten podobno był bardzo wysokiej krwi, piękny i nader szlachetny, pozostawił po sobie nie więcej niż 2 ogierki i 6 klaczek, bo zginął w r. 1899.

W r. 1900 zakupione zostały w Konstantynopolu: kasztanowaty „Ilderim," biały „Dzejlan" i również biały „Arslan."

Za naszej bytności w Chrestówce, znajdowało się sześć następujących importowanych ogierów: „Ilderim," „Arslan," „Seglavi-Dżedran," „Antar," „Dżejlan" i „Ruheli," - oraz „Iussuf," zakupiony w Babolnej. „Dewrisza" widziełiśmy w Sławucie, a „Abu-Argub" posłany był wtedy na czas jakiś do stada ks. Eustachego w Gumniskach.

(D. c. n.)

W wyścigach na przestrzeni od 100 — 600 w. zwyciężały przeważnie konie bliskie krwi i to jest największą pochwałą dla konia pełnej krwi, „że się może tak znakomicie przelewać.” Koń pełnej krwi wytwarza rodzaj związku, aliażu i im ten związek jest *potężniejszy, silniejszy, odporniejszy, tem się lepiej zasłużył* krajowej hodowli. Zarzut zatem p. Ochorowicza, że w znanym raidzie Wiedeń — Berlin, w drodze powrotnej (co to ma znaczyć? wszak jedna partya jeźdźców dążyła do Berlina, a druga do Wiednia) dwa konie pełnej krwi przyszły jako trzynasty i dziewiętnasty,” nie ma najmniejszego znaczenia, albowiem dostatecznem jest, żeby koń miał przed wyścigiem nadwyrężone ścięgna, aby nie wytrzymał bardzo długiej i forsownej drogi. Koni pełnej krwi wyższej klasy, lub zupełnie zdrowych zwykle na takie próby nie narażają. Jednak zwyciężyły konie wyścigowe i bardzo bliskie krwi, a to jest najważniejsze. Powtarzamy, przewaga koni bliskich krwi lub pół-krwi jest o wiele donioślejsza od zwycięstwa konia pełnej krwi. Przecież zadaniem koni pełnej krwi jest ulepszanie rasy i gdyby zawodziły, straciłyby racyę bytu.

Pan Ochorowicz, aby poprzeć swoje zdanie co do niewytrzymałości koni pełnej krwi, zsyła na Schwarcnecker'a, który miał się wyrazić o wyścigu Wiedeń — Berlin: „z przytoczonych powyżej szczegółów wynika, że konie całkiem ciemnego pochodzenia wielokrotnie pobiły pełną krew (??), najważniejszem zaś, uwagi godnem, jest zwycięstwo dziewiątego z rzędu konia (sic), klaczy, która przedtem używana była do uprawy roli i następnie do tejże czynności wróciła (?), a która przed dwoma laty kupiona była u chłopa z pod Krakowa za 80 guldenów.”

I czegóż to ma dowodzić?... Więc Schwarnecker, znany nieprzyjaciel szlachetnych koni, zbywa, ignoruje niemal, zwycięstwo „Athosa” i „Libespringen,” a zastanawia się tylko nad dziewiątym koniem, dlatego, że był kupiony od chłopa! Przecież to graniczy z absurdem. Cóżby powiedziano, gdyby w ten sposób brano pod uwagę nagrody na konkursach rzeźb, obrazów lub muzyki Gdyby się zastanawiano tylko nad piątemi, szóstemi nagrodami, pomijając pierwsze Jednak wyróżnienie w tego rodzaju konkursach może być wątpliwsze, niż tam gdzie fakt dokonany, publicznie ujawniony, decyduje o pierwszeństwie.

O tej klaczy galicyjskiej słyszałem, a że ona, mając dużo krwi wschodniej, jak zostało stwierdzone, mogła wyprzedzić konie ze znaczną domieszką zimnej krwi lub kaleki, cóż w tem dziwnego. Cena konia nie gra żadnej roli „Godolphin Arabian,” protoplasta koni pełnej krwi, woził wodę i był kupiony od woźnicy. Osobiście kupiłem za 83 rs. konia „Tirard'a,” który wygrał na torach przeszło 15,000 rs. i pomiędzy innymi wyścigami, dwie gonitwy na 10 w.

Nie należy się nazbyt unosić namiętnością, bo wtedy nie dowiedzie się niczego. Wszak we wszystkich próbach na jakiemkolwiek polu odbytych, zastanawiają się przedewszystkiem nad temi co zwyciężają, lub zajmują zaraz za zwycięscami następne miejsca, ale nie temi, co przychodzą na oddalonych miejscach. (*Dok. nast.*)

St. Wotowski.

Stado w Kladrub.

II.

(*Dokończenie*).

Matki są umieszczone na folwarku Josefshof, — stajnie są tam wysokie, sklepione, przewiewne. Przez cały rok matki dostają od 6 do 8 litrów owsa; o ile czas pozwala, pozostają w zagrodzeniach przez cały dzień, a na noc są wiązane w przegrodach.

Źrebięta po odsadzeniu przeprowadzane są do Frazenshof i tam pozostają do skończonych lat pięciu. Kastrują je jako dwuletnie i już są zwolna przepędzane dla rozwinięcia czynności płuc i wzmacnienia muskułów. Po skończonych sześciu latach odsyłają je do cesarskich stajen do Wiednia. Gorsze, nie zdatne dla Dworu, bywają sprzedawane przez licytacyę.

Przeciętna miara karosyerów z Kladrub dochodzi do 1 m. 72 cm., lecz niektóre dochodzą do 1 m. 78 cm., konie z familii Napoleone są mniejsze, mają miarę 1 m. 69 cm. do 1 m. 70 cm.

Konie rasy Kladrub są używane do zaprzęgów ceremonialnych, t. j. białe i siwe przy wielkich dworskich uroczystościach, kare podczas pogrzebów i obrzędów żałobnych dworu, i dlatego wymagają, aby posiadały imponujący wygląd i górną, wyniosłą akcyę przodu. Wywiązują się ze swego zadania bardzo dobrze; słusznie, że więcej od nich nie wymagają. Mają one potężny szkielet, rozwiniętą budowę, dostateczne muskuły, lecz pod względm energii i wytrzymałości dużo zostawiają do życzenia, co zresztą jest naturalne przy tym wzroście i limfatyczności, spotęgowanej warunkami położenia okolicy, w której są chowane. Przeważnie garbonosy, osobliwie w familii Napoleone — grzbiety mają długie — kolana płaskie. Mimo to wspaniale wyglądają w tych bogatych zaprzęgach; przy uroczystościach dworskich szybka jazda jest wykluczona.

* * *

Po zmienieniu stajni wyścigowej w Kladrub, chów pełnej krwi znacznie został ograniczony; od pewnego czasu cesarz najlepiej lubi jeździć na koniach irlandzkich lub pełnej krwi, sprowadzonych z Anglii. Dwa ogiery pełnej krwi, tam się znajdujące, są używane do klaczy pół-krwi — obadwa urodzone w Anglii. Pierwszy z nich „Blue-Boy” po Coeruleus'ie od córki Craig-Millar'a urodzony w r. 1892, — drugi „Hulton” po Galopin'ie od córki Isonomy był sprowadzony jako czterolatek w r. 1895.

Pierwszy z nich zwięzły, silnej budowy, harmonijny, z dobremi ruchami, jest dobrym reproduktorem dla pół-krwi — wygrał przed sprowadzeniem dwa razy Queen's Plates; drugi lżejszy, elegancki, jest lepszego pochodzenia, krew matki w nim przeważyła i nie odziedziczył znanej nerwowości Galopin'a, ruchy jego dużo zostawiają do życzenia — piszczele ma krótkie, płaskie. Sprowadzono go do Kladrub dla wysokiej krwi, nie zważając na gorszą karyerę wyścigową. Te dwa ogiery zastąpiły „Virgilius'a” i „Leanret'a,” urodzonych także w Anglii, które zostawiły po sobie dużo dobrych koni w Austryi zwłaszcza pierwszy z nich, syn „Voltigeur'a.”

Oprócz wyżej wymienionych ogierów, znajduje się jeden z familii Noniusów, dalej „Kozma,” pochodzący z Mezöhegyes, — „Taxis” z familii Neapolitano, rasy lipizańskiej od roku 1888 jest używany w Kladrub.

„Kozma” i „Taxis” są przedstawicielami dwóch niewielkich rodów, gdyż pierwszy jest prawnukiem Blair-Athol'a, a drugi wnukiem araba sprowadzonego z puszczy. Dziwnem się wydaje, że w Austro-Węgrzech przyznają Noniusom i Lipizanerom pewną ustaloną rasę, anglo-normandom zaś tego charakteru odmawiają.

„Kozma” jest bardzo piękny, szlachetny; „Nonius” silnie zbudowany, z normalną łopatką, dobrym wierzchem, trochę za krótki spodem, trochę za cienki w piszczelu, — posiada więcej krwi od swoich towarzyszów stajni. „Taxis” znacznie mniejszy, doskonale zbudowany, z silnym normalnym ruchem, odznacza się bardzo dodatnio jako koń bliski krwi. Jego potom-

stwo bardzo dobre, nawet od klaczy rasy Kladrub, do których bywa czasem dopuszczony. Wszystkie ogiery są doskonale utrzymane; dostają 8 do 10 ft. owsa i są codziennie przejeżdżane stępem i kłusem przez dwie godziny.

Matek pół-krwi jest 58, pełnej krwi 7, razem 65 sztuk; do nich są używane cztery ogiery wyżej opisane, zatem wypada przeciętnie po 16 klaczy na jednego ogiera; przy tak małym stosunku reproduktor o wiele dłużej służyć może, a kilka klaczy rasy Kladrub, czasem przez te ogiery pokrywanych, nie przyczynia się do nadmiernego wyczerpania.

Dawniej zwracano uwagę na maść, starano się tylko o konie jasno-gniade i wiśniowo-gniade, obecnie są kasztany, siwe, a głównie przeważają skaro-gniade. Co do pochodzenia matek pół-krwi i pełnej krwi, to 28 z nich są własnego chowu—4 pochodzą z Austryi lub Niemiec — 29 sztuk sprowadzono z Anglii lub Irlandyi. Wszystkie razem stanowią doborowy komplet matek. Matki pół-krwi są umieszczone na folwarku Franzenshof.

Źrebięta pół-krwi i pełnej krwi już po dwóch latach skończonych są przepędzane na wolności — po trzech latach są objeżdżane przez 15 miesięcy pod siodłem.

W dużem ogrodzeniu zrobiono mały hipodrom z pięciu różnemi przeszkodami; do tego hipodromu prowadzi droga ogrodzona, szeroka na 10 metrów, na niej umieszczono drąg do skakania, okręcony słomą. Źrebięta, po kilkanaście sztuk razem wypuszczanych na tę drogę ze stajni, muszą skoczyć przez drąg i następnie dostają się do hipodromu, a tam przy każdej przeszkodzie stoją stajenni z batami, aby, trzaskając z nich, zachęcić je do skoków w galopie, tak galopują na około kilka lub kilkanaście razy, biorąc bardzo chętnie przeszkody. Po tem ćwiczeniu wpuszczają je do zagrodzenia, znajdującego się przy stajniach.

W ogóle obchodzą się ze źrebiętami bardzo łagodnie, co też dodatnio wpływa na wyrobienie dobrego i spokojnego temperamentu.

Zrebięta po dwóch latach skończonych, dwa razy dziennie są przepędzane w sposób powyżej opisany, co bardzo dodatnio wpływa na wyrobienie płuc i muskułów. Konie, przeznaczone do zaprzęgu, po czterech latach skończonych są oprzęgane i objeżdżane stępem i kłusem, te z nich, które okażą się zdatnemi na reproduktorów, zostawiają ogierami, z przeznaczeniem do rządowych depots — gorsze w dwóch latach są kastrowane. Przeznaczone dla stajen cesarskich, jako sześcioletne, przesyłają do Wiednia.

Chociaż przez cały rok, źrebięta dużo przebywają na wolnem powietrzu, bądź to na pastwiskach, bądź też na haliznach leśnych, to jednak warunki miejscowe nie są sprzyjające zarówno dla rozwoju kostnego, jak i dla wyrobienia najwyższej odporności; choć mają budowę normalną, brakuje im jędrności i często ścięgna są trochę miękkie i niewyraźne przy muskułach bardzo rozwiniętych.

Przymieszka coraz to nowej krwi, dodaje energii, elastyczności, a w ruchach są to konie bardzo eleganckie i efektowne. Konie z Kladrub dobrze służą — wprawdzie zbytecznych wysiłków od nich nie wymagają.

Skoro tylko remonta stajni cesarskiej jest zaspokojona, pewną część źrebiąt, zostawionych jako ogiery, oddają do rządowych reprodukcyjnych dépots i najlepszych z nich nigdy nie sprzedają; sztuki wadliwe, oraz wałachy wybrakowane, corocznie w miesiącu październiku sprzedają przez publiczną licytacyę.

Służba stajenna jest cywilna — bardzo zwinna, zręczna i karna; całość zakładu utrzymana w wielkim porządku — wszystko urządzone praktycznie, skromnie, a czystość, ład bez żadnego zbytku, są ściśle przestrzegane. *S. F. Touchstone.*

Mierzynki z Barthes.

Parę lat temu opisywaliśmy konie wychowywane na południu Francyi w okolicy na wpół dzikiej, zwanej Camargą. Obecnie chcemy opisać mierzynki, wyrastające w landach francuskich na płaszczyznach na wpół zalanych wodą.

Gdy się jedzie koleją żelazną z Bordeaux do Bajonny, przebywa się cały szereg moczarów, z których największe leżą pomiędzy Riviere i Saubusse na południu okręgu Dax. Moczary te utworzone są wskutek zalewów bardzo nisko położonych łąk rzeki Adour. Wycieczkę w tę dziwną i smutną okolicę w ten sposób opisuje p. J. Romain, korespondent „Le Sport Universel Illustré”[1]).

„Wyjechaliśmy z Tarbes pod lazurem nieba, o złotych promieniach słońca, wśród zieleni, zaczerwienionej cokolwiek jesienią, ale pełnej uroku, doznaliśmy zatem podwójnie przykrego uczucia, budząc się wśród wilgoci, mgły i zimna moczarów.

Mała drewniana stacyjka, na której zatrzymaliśmy się, była pusta. We wsi, oddalonej o kilka kilometrów, mieliśmy wielką trudność, żeby dostać karyolkę, założoną w klacz z Wysokich Landów, która miała nas zawieźć do Barthes.

Oberżysta, który nas na razie wziął za kupców, nie mógł uwierzyć, że ja i mój towarzysz, przybyliśmy z tak daleka — nasz akcent paryski nie przeszedł nie spostrzeżony — jedynie żeby przyjrzeć się całej szkaradzie „le Marais” i jego końskim mieszkańcom. Powiózł on nas niezbyt chętnie i jedynie obietnica, że moczary, pasące się na nich konie i karyolka zostaną pomieszczone *w gazecie*, zdołały go udobruchać.

Jechaliśmy bardzo umiarkowanym truchtem, gdy na zakręcie ciasnej o wysokich brzegach drogi, po za stadem gęsi, uciekających hałaśliwie, ujrzeliśmy mokrą płaszczyznę, moczar Rivier'y, jeden z najważniejszych w tym łańcuchu bagnisk, ciągnących się aż do Saubusse.

Na tej płaszczyźnie, dochodzącej do 3 kilometrów, mającej szerokości 300 metrów, poprzerzynanej szosami, wywyższonemi nad poziom morza o 1 m. 50 c. do 2 metrów, ciągnie się ponura i smutna „la Barthes,” której granice giną we mgle.

Stojąca woda pokryta jest długiemi wodnemi roślinami, pomiędzy któremi pływają gęsi i kaczki. Jak daleko sięgnąć można wzrokiem, dostrzega się zagłębione, niemal po brzuch, w zimnej wodzie grupy małych koników, brodzących pomiędzy trawami i szukających w nich chętnie pożywienia.

Jesteśmy na szosie i posuwamy się powoli. Zbyteczne są jednak tak wielkie ostrożności. Chociaż te konie są dzikie, bardzo dzikie, albowiem nigdy nie są łapane ani zamykane, chociaż żyją i... padają bez pomocy człowieka, niemniej nie są niedostępne. Widzą, że woda utrudnia do nich dostęp, a rodzaj życia jaki prowadzą nie wpływa na rozwinięcie ich ustroju nerwowego. Możemy zatem przyjrzeć im się dowoli.

Koniki te są czarne lub ciemno-gniade i na 300—400 sztuk zaledwie zauważyliśmy 3 — 4 maści kasztanowatej, a siwe stanowią, jak się zdaje, jeszcze większy wyjątek. Miarę trzymają od 1 metra 25 centymetrów do 1 met. 45 centymet. Wygląd ich jest rozpaczliwy: są chude i brzuchate. Wskutek tego głowa wydaje się jeszcze większa, oczy wyrażają obojętność jak u rogatego bydła. Szerść ich, dochodząca do 10 cm. długości w zimie jest przyblakła i szorstka, chociaż nie jesteśmy jeszcze w czasie najgorszych miesięcy. Jed-

nak pod tym włosem przebija się lekka szyja, kłąb jest wystający, wierzch dobrze związany, korpus wydłużony, zad kwadratowy i dobrze opuszczony, nogi silne i kopyta mniej płaskie, niż należałoby wnioskować po rodzaju gruntu. Słowem, poneye te są bardzo normalnie zbudowane. Skąd one pochodzą? Niemogliśmy się dowiedzieć. Od najdawniejszych czasów pamiętają je w tych stronach. Właściciele nie cechują ich nawet, utrzymują, iż każdy z nich pozna swoją własność. Klaczy nigdy nie sprzedają. Jedynie sprzedawana jest dwuletnia młodzież, za którą kupcy płacą po 100—200 franków.

Reprodukcya odbywa się na wolności i kopulacya ciągnie się przez rok cały, ale, biorąc przeciętnie, klacze przyprowadzają źrebięta co dwa lata. Niema pomiędzy niemi żadnej, nawet naturalnej, selekcyi; rodzaj przygnębienia, w jakiem żyią te małe zwierzęta, nie dozwala na wyrodzenie fizycznej przewagi. Nie pozostawia się starych ogierów i zapładnianie dokonywane jest przez wszystkie młode źrebce, nawet jednoletnie.

Szczegół godny zanotowania: za klaczami, które były płodne przez dwa lata z rzędu postępują często dwa źrebięta, małe z ostatniego roku i starsze z roku poprzedniego.

Zresztą trudnem jest określenie wieku tych koni, gdyż zrzucanie zębów jest opóźnione, a ząb starty przez żucie twardych traw, jest zawsze krótki. Jednak pokazano nam kilka sztuk, mających po lat dwadzieścia; sposób życia w wodzie hartuje je i nie jest im wstrętny. Na wysepkach, wystających ze stojącej wody, przebywa mało koni, większa ich część woli się kąpać. Chociaż w ten zimny poranek kilka sysaków przechadza się po szosie, gdy się przybliżamy, dają tak potężne nurki, że nie powstydziłyby ich się młode foki.

Powiedzieliśmy, że źrebce sprzedawane są w młodym wieku. Aby je złapać w suchej porze roku, otacza się stado, zapędza do zagrody i wówczas, przy pomocy arkana, łapie się konie, wybrane na sprzedaż. Konie te są zwykle przeznaczone do ciągnięcia wozów w kopalniach. Po przebyciu pierwszej młodości na sposób ziemno - wodnych zwierząt, kończą życie, jak krety, bez powietrza i światła. Najładniejsze, a niektóre na zręcznem wymuskaniu wieleby zyskały, mogłyby być wybornemi ponejami dla dzieci. Dają się bardzo prędko ujeżdżać.

Jednak odbiegliśmy daleko od poneja, służącego do strzałów, ale właśnie przybliżamy się do niego. Gdy, po obejrzeniu koni, powracaliśmy w stronę „Riviery," wystrzał, wstrząsający smutną ciszę moczarów, zwrócił naszą uwagę. Zbliżał się do nas z przeciwnej strony płaszczyzny, małym galopkiem, kłusownik słynny w całej La Barthes — jak nas objaśnił nasz przewodnik. Kłusownik, zwany Manchot, dosiadał zredukowanego wzrostem „Rossynanta," za którym biegły dwa źrebięta, a mniejsze z nich mogło mieć nie więcej jak 80 c. wzrostu.

Brak mi miejsca, aby naszkicować kłusownika. Manchot bardzo uprzejmie podjechał do nas, przywitał i zgodził się zapoznać nas z talentami swojej ponejki. Nie jest ona jedyna — dodaje — w tym rodzaju, i kilku jego towarzyszów ćwiczy konie w ten sposób, co podnosi ich cenę o jakie 50 fr.

Jedyną zwierzyną, znajdującą się na moczarach są kaczki i kurki wodne, rodzaj ptaków bardzo ostrożnych i trudnych do podejścia.

Gdy strzelec podjeżdża na koniu do miejsca łowów, spiesza się i chroni o ile może za swoim wierzchowcem, który posuwa się naprzód powoli, drobnemi krokami podchodzi jak najbliżej do zwierzyny. Wyrobienie poneja polega na wyuczeniu go bardzo ostrożnego chodu i trzymania łba nisko, jakby skubał trawę. Gdy się zbliży na odległość strzału, mały konik zatrzymuje się; do tej pory służył za parawan, teraz będzie służył za przycel.

Myśliwy opiera swoją broń w połowie grzbietu, celuje z całą swobodą i rzadko kiedy chybia. Po strzale najmniejsze wstrząśnienie ani dreszcz nie nacechowały się na ponejce. Zdradziła jedynie swe uzasadnione uczucie dumy, podnosząc głowę. Jej źrebięta, również jak ona spokojne, obznajmiają się u jej boku z użyciem strzelby.

Manchot dał nam małe przedstawienie swej zręczności: w naszej obecności zabił dwie, czujące się zupełnie bezpiecznemi, kurki wodne. Następnie dosiadł rumaka, dźwigając swój karabin w jedynej ręce, która mu pozostała, drugą miał albowiem urwaną odłamkiem jakiejś przedhistorycznej strzelby i ze sznurkiem od uzdzienicy, przyczepionym do haczyka u zwisłego rękawa i ruszył galopem na skraj moczaru, w poszukiwaniu nowej zwierzyny. Zwolna jego oryginalna postać oddalała się i znikała w mglistem powietrzu Barthes.

Pozostawiając tego wolnego człowieka jego pierwotnemu życiu, powracamy cokolwiek zawiedzeni do wsi. Koń z Barthes w rzeczywistości nic nie zyskał na życiu swobodnem, które prowadzi, nie nabył żadnego z przymiotów, jakiemi wyróżniają się np. w sposób tak wybitny konie z Camargi. Zamienia się on na rodzaj bydlęcia. Na nieszczęście nie mogliśmy znaleść podobnych koni lepiej utrzymanych i sytych, żeby módz porównać do jakiego stopnia mogą się przeobrazić. Przypuszczamy, że możnaby doznać miłej niespodzianki."

Kilka uwag o krajowych trenerach.

W działalności naszych stajen wyścigowych daje się coraz bardziej zauważyć niechęć sprowadzania nowych trenerów anglików z zagranicy. Szczególniej godzien jest zaznaczenia rok bieżący.

Oto w jesieni oprócz stajni Borowieńskiej, wszystkie niemal stajnie zmieniły trenerów, ale żadna z nich nie zaangażowała nowego trenera z zagranicy. Woleli brać, nie mając nawet wielkiego wyboru, ludzi, którzy jakiś czas pracowali u nas na tem polu i że tak powiem, zaaklimatyzowali się w naszym kraju. Bezwarunkowo taka zmiana pojęć w tym kierunku naszych panów sportsmanów pochlebia im i trzeba mieć nadzieję, że wyda zasłużone owoce. Bo też co działo się dawniej? Sprowadzano z Anglii nowego trenera, może i w rzeczy samej najlepszego; pierwszy sezon naturalnie był bardzo dla niego trudny: inne konie, inny klimat, inne ogólne warunki wyścigowe i t. p. okoliczności sprawiały, że nietylko cudów nie mógł dokazać, ale czasem nawet robił fiasco. Wówczas zrywano z nim umowę i trener wracał do ojczyzny, lub też dostawał u nas inną stajnię, naturalnie mniejszą i gorszą, w której dla braku materyału, chociaż już trochę obeznany z naszemi warunkami, nie mógł przy najlepszych chęciach i zdolnościach nic zrobić, — tracił więc zupełnie reputacyę i pozostawał bez miejsca. Duża stajnia sprowadzała natychmiast innego trenera, który popraktykowawszy znów przez rok na skórze jej właściciela, opuszczał miejsce z tych samych przyczyn, co i pierwszy i t. d. Nie ulega kwestyi, że ciągła taka zmiana bardzo źle wpływała na rezultat stajni, czego miewaliśmy niejednokrotne dowody w ostatnich latach.

Nie chcę zupełnie dowodzić, że Anglicy specyalnie nie umieją u nas trenować koni, tylko mojem zdaniem sprowadzanie trenera z zagranicy pociąga dla właściciela stajni ogromne ryzyko. Zależy to albo-

wiem od pytania: wiele czasu potrzeba mu będzie na „połapanie” się z naszymi warunkami? A że bezwarunkowo są to przeważnie ludzie szablonowo fachowi, a przytem często mało inteligentni, trudno przypuścić, żeby im to z łatwością przyszło.

Anglicy, którzy, będąc poprzednio żokejami u nas przez pewien czas, zostali potem kreowani na trenerów, pracowali z lepszym rezultatem, niż sprowadzani trenerzy. Jako przykład mogą tu służyć Guillam, Mitchel, Metcalf, Wiks,—trzej ostatni zajmują obecnie stanowiska w największych stajniach Cesarstwa i Królestwa, co dostatecznie dowodzi o ich zdolnościach w swojem rzemiośle. Czem to tłumaczyć? Czy zbiegiem okoliczności? Czy też tem, iż ci ludzie, będąc z początku żokejami, zapoznali się z naszymi warunkami treningu i dopiero, stosując się do tych danych, zaczęli swą działalność?

Nie ulega wątpliwości, iż należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości wielkich zmian w kierunku dobierania u nas trenerów i przewidywać można dwie okoliczności: albo zaniechanie sprowadzania trenerów—anglików jest początkiem kierunku, że pomału stajnie w braku „naszych anglików” zaczną się posiłkować miejscowymi siłami, lub też jest to pozycya wyczekująca na amerykanów.

Rozbierzmy te dwie ewentualności.

Przy pierwszym przypuszczalnym kierunku nasuwa się pytanie: czy są u nas ludzie z których, dając im pole do działania, mogliby wyjść dobrzy trenerzy? Bezwarunkowo tak. Jedyny polak trener, który ma materyał stosowny do wykazania swych zdolności, jest Usiądek. Zdaje mi się, że wiele naszych stajen dużoby skorzystało, mając à la longue takiego Usiądka, niż przebierając w trenerach anglikach, jak w ulęgałkach.

Niejeden z panów sportsmanów powie: „no tak, jeden, a dalej?”

Weźmy tylko pod uwagę polaków trenerów lub chłopaków w tym roku, jak się wywiązali z zadania, gdy który miał szczęście dostać parę koni pod swój kierunek. A Czuhryta? przecież de facto był to pierwszy rok, w którym dostał pod swój wyłączny kierunek stajnię wyścigową. Jego konie stały przez całą zimę w Warszawie, nie miał więc placu do przygotowania na wiosenny sezon Warszawski, pomimo to Czuhryta okazał się spokojniejszym i bardziej doświadczonym trenerem od wielu anglików: nie wziął swych koni raptownie do roboty, przygotowywał je systematycznie na Carskie Sioło i doprowadził tam do szczytu formy. Wszak pamiętna jest kondycya jego koni w Petersburgu, chociaż przy bardzo forsownem bieganiu i pod olbrzymiemi wagami.

Żuber zostaje sam w stajni p. J. Komierowskiego i doprowadza stajnię do bardzo dobrej formy, chociaż jak dla takiego nowicyusza, w bardzo trudnych warunkach, albowiem konie pozostawały przez całe lato w Warszawie, nie biegały i wyszły z kondycyi.

Taki Zasępa dostaje klacz „Namounę” pod swój kierunek w Moskwie i wygrywa nią wyścig po wyścigu. Ale czy o nich kto mówi, pisze, czy ich kto pochwali? Nie. Dla czego? Bo żaden z nich nie wygrał Derby ani Cesarskiej. Ale kto mi dowiedzie, że doprowadzenie konia bez klasy i wygranie nim nawet 1,000-rublowej nagrody częstokroć nie jest większą zasługą, niż wygranie klasowym koniem wielkiej nagrody?

Nie dowodzę wcale, żeby ten Czuchryta, Żuber lub Zasępa mogli zaraz objąć wielką stajnię, ale gdy odbędą praktykę w mniejszych, czy z czasem pod umiejętnym kierownikiem-managerem nie będą może zdolniejsi od niejednego anglika, albo czymu nie dorównają? Powtóre, czyżby przy widocznej chęci panów właścicieli stajen oddawania swych koni w ręce polaków, nie znaleźli się ludzie ze sfer inteligentniejszych, którzy przedstawialiby materyał do wyrobienia na dobrych kierowników-trenerów? Ludzi nie brak, tylko trzeba im dać pole—spróbować, a ta próba zdaje mi się jest mniej ryzykowna, niż oddawanie swych koni w ręce coraz na nowo sprowadzanych i często nieznanych trenerów.

Co zaś do trenerów - amerykanów i roli, jaką odegraliby w naszym sporcie wyścigowym, trudno powiedzieć, albowiem ich opinia jako trenerów i w Anglii nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie pociągnęłoby to za sobą ogromne koszta i znów ryzyko. A może i oni błąkać się tu będą z powodu braku bookmakerów i potrzeby trzymania konia w formie przez sześć miesięcy? Czy więc, gdyby ich system trenowania okazał się doskonałym, nie byłoby praktyczniej, aby nasi właściciele stajen i kierownicy, bywając zagranicą, robili swe spostrzeżenia na tem polu i udzielając ich naszym Czuchrytom, Żuberom i t. p., zastosowywali je do naszych potrzeb i warunków?

S. Wieloglowski.

Kilka słów o wysadzaniu bażantów.

Nadszedł czas wysadzania bażantów; niejeden z myśliwych patrzy z obawą w przyszłość, by wysadzone ptaki nie uciekły z rewiru. Celem tych słów jest pouczyć kolegów myśliwych, jak mają postępować.

Nie każdy rewir nadaje się do hodowli bażantów, ale jeżeli się nadaje, to można spokojnie wpuścić potrzebną ilość kur i kogutów, nawet w zimie na śniegu, jeżeli za wysoko nie leży. W stosownych miejscach trzeba oczywiście zakładać dobrą paszę, najlepiej w nie za niskich zagajach. Najstosowniejsza pora wysadzania bażantów, gdy w polu na mrozie śnieg głęboki i ziemia zmarznięta. W lesie, gdzie drzewa stanowią jakąkolwiek ochronę, przebywa wówczas bażant chętnie i nieopuszcza rewiru, już z tego względu, że znajduje tam pożywienie.

Paszę umieszcza się w nizkiej szopie, tak że człowiek schylony przejść może. Dach robi się z gałęzi sosnowych lub innych iglastych, albo też z trzciny. Z początku rozrzuca się na wszystkie strony od szopy ziarnka, pomięszane z igliwiem, by bażanty przynęcić. Kartofli i buraków nie poleca się za wiele zakładać. Do takich paśników bażant się szybko przyzwyczai.

Zakupione sztuki wypuszcza się wieczorem w największy gąszcz, nieopodal szopy i ścieżek wysypanych ziarnem.

W ten sposób wysadzane bażanty trzymaią się przez całą zimę w pobliżu szopy, a następnej zimy znowu w to samo miejsce powracają.

Nie potrzeba wspominać, by się każdy hodowca starał w tych rewirach tępić drapieżniki.

Pani M. Wodzińska.

Do tej pory jedyną kobietą, która się u nas teoretycznie i praktycznie poświęciła sztuce jazdy konnej, jest córka naszego sympatycznego i powszechnie znanego p. F. Kostrzewskiego, p. M. Wodzińska. Od dziecka posiadała już pociąg do konia i z namiętnością oddawała się temu szlachetnemu sportowi. Następnie na ten miły sport zaczęła zapatrywać się poważniej, studyować go i badała pilnie „sztukę” jazdy konnej,

Po swem wyjściu za mąż, za sportsmana i właściciela Tattersallu w Warszawie p. Konrada Wodzińskiego, pani Marya mogła się już z całą swobodą zająć koniem. Wyrobiła się też nie zadługo na wyborną „szkolną" amazonkę i napisała bardzo praktyczny podręcznik po tytułem „Amazonka." Podręcznik ten jest oparty na najlepszych autorach zagranicznych, do których i pani Wodzińska dodała i swoje wskazówki.

Od lat paru wskutek choroby męża, który wyjechał za granicę, pani Wodzińska na współkę z również zamiłowanym sportsmanem p. K. Karskim prowadzi Tattersall, położony przy Okólniku L. hr. Krasińskiego. Wspólnicy mają nie łatwe zadanie wobec dzisiejszych ciężkich czasów, ale dają dowody energii i zamiłowania przedmiotu. W ciągu zeszłej zimy urządzone zostały w tattersallu bardzo ładne i zajmujące konkursa hipiczne, w tym roku urządzono wesołe „bataille de fleurs."

O jeździe konnej pani M. Wodzińskiej „L'illustré Parisien" z dnia 15 lutego bieżącego roku redagowany przez bar. de Vaux, pomieszcza w „Sylwetkach sportowych" dłuższy szkic, poświęcony p. M. Wodzińskiej. Oto parę wyjątków z tego szkicu: „Pani Marya Wodzińska, córka malarza F. Kostrzewskiego, którego przezwano polskim Gavarnim, z wielką słusznością uchodzi w Warszawie za jedną z wyróżniających się elegancyą amazonek. Siedzi na koniu w sposób sobie właściwy wyróżniający się swobodą, wdziękiem i poprawnością, a jej suknie to prawdziwe arcydzieła, które umie nosić wybornie. Dystynkcya i zręczność będą zawsze nieodzownemi warunkami, nadającemi kobiecie powab gdy jeździ na koniu. Jeżeli zamienia zręczność na siłę, takt na gwałtowność, wówczas przedstawia nie ponętny ale, nie miły obraz, cały czar pryśnie."

„Pani Marya Wodzińska uprawia francuską szkołę, ma poczucie piękna, a jeździ „prawdziwie" na koniu. Jej konie pomimo, iż są wyłamane, zachowują swoją indywidualność. Widocznem jest, że ulegają wpływom taktu—słowem, są robione podług zasad dobrej i pięknej szkoły. Każdy ruch jest utrzymany bez widocznego wysiłku amazonki i konia."

Z prawdziwą przyjemnością dzielimy się z naszemi czytelnikami temi dowodami uznania, które zyskała pani M. Wodzińska za granicą, gdzie jej szczere zamiłowanie i artyzm zostały należycie oceniane. A ocena zagranicy, a szczególniej Paryża do tej pory u nas dopiero wyróżnia ludzi.

S. W.

Rozmaitości.

Z Janowa. W styczniu i lutym urodziły się w Janowskiem Rządowem Stadzie następujące źrebięta:

1. 5 (18) stycznia ogierek kasztanowaty po Cloverze i Severine, p. A. Zoppi.
2. 7 (20) stycznia ogierek kasztanowaty po Grafie Janowskim i Miracle, p. M. Charpantier.
3. 13 (26) stycznia ogierek gniady po Trytonie i Kitty p. S. Nosowicza.
4. 18 (31) stycznia klaczka gniada po Grafie Janowskim i Kara, p. E. Rüdigera.
5. 19 stycznia (1 lutego) ogierek kasztanowaty po Hawkstone i Beeswax Stada Rządowego w Janowie.
6. 20 stycznia (2 lutego) ogierek gniady po Cloverze i Iskra p. K. Salmonowicza.
7. 21 stycznia (3 lutego) ogierek kasztanowaty po Locarno i Radiata Stada Rządowego w Janowie.
8. 24 stycznia (6 lutego) klaczka gniada po Matchbox i Nickel, p. B. Łopatina.
9. 25 stycznia (7 lutego) klaczka gniada po Hans Heiling i Girouette p. E. von Wulffa-Ronneburga.
10. 26 stycznia (8 lutego) ogierek gniady po Galtee-More i Etna p. A. Stachowicza.
11. 27 stycznia (9 lutego) klaczka kasztanowata po St. Germain i Jazda, Stada Rządowego w Janowie.
12. 30 stycznia (12 lutego) ogierek gniady po Locarno i Pensylwania, p. K. Salmonowicza.
13. 30 stycznia (12 lutego) klaczka gniada po Althorp i Taglioni Stada Rządowego w Janowie.
14. 2 (15) lutego, klaczka kasztanowata po Grafie Janowskim i Broceliande p. K. Agafonowa.
15. 3 (16) lutego, klaczka kaszt. po Grafie Janowskim i Radda p. Dm. Iłowajskiego.
16. 9 (22) lutego ogierek gniady po Bajraktarze i Galcionie II pp. W. i D. Iłowajskich.
17. 13 (26) lutego, klaczka ciemno-gniada po Cloverze i Panice p. S. Nosowicza.
18. 15 (28) lutego, klaczka gniada po Cloverze i Regenwetter p. E. von Wulffa-Ronneburga.
19. 16 lutego (1 marca) kl. gniada po Mizantropie i Queen-Mab p. A. Stachowicza.
20. 16 lutego (1 marca) kl. kasztanowata po Grafie-Janowskim i Azra p. K. Salmonowicza.
21. 28 lutego (13 marca) ogierek kasztanowaty po Trytonie i Sunbeam bar. Wrangla.

W Skokach urodziły się w r. b. następujące źrebięta pełnej krwi:

a) p. J. U. Niemcewicza.
1. „West End" kl. gn. po Simonburnie i Velcome.
2. „Charing Cross" og. kaszt. po Chalili i Radieuse.
3. „Santerno" og. gn. po Simonburnie i San Marino II.
4. „San Marco" og. kaszt. po Simonburnie i Manola.
5. „Attoria" kl. kaszt. po Simonburnie i Attraction.

b) p. W. Jaskulskiego.
1. kl. kaszt. po Simonburnie i Zaplaty.
2. og. gn. po Simonburnie i Miss Bleiss.

c) hr. E. del Campo Scipio.
1. kl. gn. po Attili i Mignon.

d) p. S. Epstejna.
1. og. gn. po Simonburnie i Edenhall.

e) p. W. Krzymuskiego.
1. og. gn. po Gouverneur i Saturne.

„Ruler" z obcych klaczy pokryje tylko cztery, należące do p. E. Łazarewowej, która do znakomitego syna Isonomy'ego przysłała: „Madagaskar," „Sweet Hampton," „Lassuk" i „Rosi Nini." „Nandue," tejże właścicielki, zostanie odchowana w Krasnem z „Wodden'em."

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi. Zdanie: „Co do słabych stron Tokia, główną z nich jest brak siły, nieodłącznej, jak wiadomo, towarzyszki klasy" — jest zupełnie zrozumiałe gdyż klasa konia wyścigowego, zasadza się nietylko na speedzie, lecz zarazem na połączeniu szybkości z siłą i wytrzymałością. Koń li tylko szybki, a nie wytrzymały, nie może być uważany za szermierza pierwszej klasy, jak również i dobry steher lecz obdarzony niewielką szybkością.

WARUNKI PRENUMERATY „JEŹDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Ценвурою. — Варшава, 6 Марта 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**